

BP ZYGMUNT ZIMOWSKI

„ABY, GDY PRZYJDZIE,
ZNALAZŁ NAS CZUWAJĄCYCH NA MODLITWIE
I PEŁNYCH WDZIĘCZNOŚCI”

(z *adwentowej prefacji*)*

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Biskupie Mieczysławie,
Drodzy Kapłani na czele z Ks. Dziekanem Wydziału Teologicznego, Przedstawiciele Senatu, Siostry Zakonne, Drodzy Studenci!

Przeżywamy Adwent, okres tęsknego oczekiwania, oczekiwania o którym na pewno wiemy, że się spełni, a spełni się w ciszy. Dlatego ten okres liturgiczny jest najbardziej sposobny do tego, by gromadzić się na skupieniach rekolekcyjnych. Adwent bowiem dokonuje się w ciszy i zmierza ku „świętej i cichej nocy”, podczas której Słowo stanie się Ciałem.

Liturgiczna modlitwa niedzieli „gaudete” potęgowała radość: „Radujcie się zawsze w Panu, raz jeszcze powiadam radujcie się. Pan jest blisko!” (Flp 4, 4-5). Już od zeszłej niedzieli liturgiczne modlitwy adwentowe są wieńczone werselem „Pan jest blisko, pójdźmy oddać Mu pokłon” Każdego dnia adwentu ze wzmożoną siłą uzmysławiamy sobie święty paradoks naszego zbawienia: Bóg staje się człowiekiem, by być naprawdę Emmanuelem, Bogiem z nami. Pośrodku nocy zabłysła na ziemi największa światłość. I znowu ten liturgiczny paradoks – noc rozświetlona światłością, wydarzeniem tajemnicy zstąpienia na ziemię samego Boga poprzez odwieczne Słowo – Jezusa Chrystusa.

Bp dr ZYGMUNT ZIMOWSKI – Ordynariusz Diecezji Radomskiej. Katedra Historii Dogmatów w Instytucie Teologii Dogmatycznej KUL; adres do korespondencji: ul. Malczewskiego 1, 26-607 Radom.

* Homilia wygłoszona w Kościele akademickim KUL 9 grudnia 2004 r.

I. POKORA – FUNDAMENT PRAWDZIWEJ RADOŚCI I POKOJU ADWENTU I BOŻEGO NARODZENIA

Zostaliśmy zaproszeni przez Liturgię Słowa, aby rozważyć i przejąć się do głębi tajemnicą przychodzenia Boga do ludzkiego serca. Duchowym przewodnikiem dzisiejszej refleksji jest św. Jan Chrzciciel, Apostoł nawrócenia, Poprzednik Chrystusa, Prorok znad Jordanu.

Usłyszeliśmy w Ewangelii jedną z najpiękniejszych opinii, jakie kiedykolwiek ktoś o kimś drugim ogłosił na ziemi. Tę opinię wypowiedział sam Chrystus Pan o św. Janie Chrzcicielu: „Między narodzonymi z niewiast nie ma większego od Jana. Lecz najmniejszy w królestwie Bożym jest większy niż on”

Aby właściwie zrozumieć tak wspaniałą pochwałę, jaką Jezus wypowiedział pod adresem św. Jana znad Jordanu, trzeba uświadomić sobie, że w tamtym czasie cała judzka kraina i mieszkańcy Jerozolimy byli niemal przekonani, a nawet w pewnym sensie tego pragnęli, żeby to Jan, zwany Chrzcicielem, okazał się oczekiwanym Mesjaszem. I św. Jan Chrzciciel bardzo dobrze o tym wiedział. Wiedział, co ludzie o nim myślą. Głęboko odczuwał w sobie poważną odpowiedzialność za to, jak zareaguje na tamte ludzkie oczekiwania, i co powie na swój temat. Wiedział, że wystarczy jedno słowo, a tłumy pójdą za Nim jako za Mesjaszem.

W takiej atmosferze, niemal u szczytu sławy i autorytetu, Jan wychodzi do tamtych ludzi i mówi im: To nie ja! I dodaje: Po mnie idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. I tak dochodzimy do dzisiejszej Ewangelii. Jan jest już uwięziony. Ale nawet będąc w więzieniu, nie tylko nie odwołuje tego, co przedtem powiedział i co głosił nad Jordanem, ale dalej świadczy, że to nie on, ale Jezus jest Mesjaszem. Dlatego wysyła do Jezusa swoich uczniów. Można powiedzieć, że nie tylko uważa Jezusa za Mesjasza, ale na znak tego przekazuje Jezusowi swoich dotychczasowych uczniów. Jan pragnie, aby tylko Jezus był na pierwszym miejscu. Nikt inny – ani on sam, jak prorok znad Jordanu, ani któryś z Jego uczniów, ani ktokolwiek z ludzi.

I właśnie wtedy, gdy uczniowie Jana przychodzą do Jezusa, Jezus publicznie wypowiada pochwałę św. Jana Chrzciciela: „Między narodzonymi z niewiast nie ma większego od Jana” i dodaje: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie – niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubo-

gim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi” (Mt 11, 4-6).

Dwadzieścia pięć lat temu – 11 grudnia 1979 r. zmarł Sługa Boży, ks. prof. Wincenty Granat. Człowiek, którego zasługi dla Kościoła w Polsce, dla naszej diecezji, dla kultury chrześcijańskiej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i dla rozwoju polskiej myśli teologicznej są olbrzymie. Był to człowiek wielkiego formatu w kapłaństwie i nieprzeciętny w człowieczeństwie. Jego ciało złożono na sandomierskim cmentarzu katedralnym. Na płycie grobowej umieszczono słowa: „Żył prawdą w miłości” (Ef 4, 15). Ks. Biskup Piotr Gołębiowski – dziś także Sługa Boży, którego z ks. W Granatem łączyła sześćdziesięcioletnia przyjaźń – mówił, że „te słowa bardzo mocno zapadły ks. Granatowi w umysł i serce. Niejednokrotnie w rozmowach do tych słów powracał, podkreślał piękno i wielkie bogactwo myśli zawartych w tym tekście” „Żył prawdą w miłości” – słusznie umieszczono te słowa na grobie, bo trafnie mówią o osobie i dziele, którego dokonał.

Był bliski Bogu i bliski człowiekowi. Takim był na wszystkich stanowiskach, jakie powierzył mu Kościół w ciągu 56 lat pracy kapłańskiej. Był człowiekiem szczerzej, żywej wiary, zdrowej pobożności. Zafascynowany był prawdą o Bogu i głęboko nachylony ku drugiemu człowiekowi. Ks. W Granat był człowiekiem bardzo pokornym i nie czuł się dobrze, gdy go wyróżniano lub gdy nawet zbyt dużo o nim mówiono. Obca Mu była postawa łatwego sukcesu, poklasku, taniej aprobaty. Cieszył się dużym autorytetem moralnym. Sługa Boży Ks. Wincenty Granat, można powiedzieć Kapłan Adventu, zapatrzony w św. Jana Chrzciciela często powtarzał: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 30).

W 25. rocznicę Jego śmierci, z obowiązku i wdzięczności wobec Boga za dar takiego kapłana, pragniemy ukazać go jako wzór młodemu pokoleniu teologów studiujących w naszym Uniwersytecie.

II. BÓG NA PIERWSZYM MIEJSCU

Drodzy Bracia i Siostry!

Jakże wiele jest cierpień, bólu, nieszczęść i niepokoju wśród ludzi wtedy, gdy Bóg nie jest na pierwszym miejscu. Gdy ktoś lub coś zasłania człowiekowi Jezusa. Zawsze się źle dzieje na świecie, gdy brakuje pokory, która za św. Janem Chrzcicielem powtarza: „To nie ja. To nie ja jestem waszym Zbawicie-

lem. To nie ja jestem źródłem waszego szczęścia, waszego życia i w ogóle waszego istnienia. To nie ja mam być na pierwszym miejscu. Ale to On, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek: Jezus Chrystus, Prawdziwy Mesjasz, oczekiwany Zbawiciel”

Dlatego czas adwentowy, a w niej postać św. Jana Chrzciciela, to wielka lekcja prawdziwej pokory dla Adwentu i dla świąt Bożego Narodzenia. Bo zdaje się, że wielu ludzi ogarnia dzisiaj inny Adwent w oczekiwaniu na zupełnie inne święta. Jakże wielu ludzi właściwie dzisiaj nie wie, na co czeka i kogo wypatruje. A to wszystko, co w czasie Adwentu miało tak hucznie zapowiadać Jezusa, tak naprawdę dokładnie Go zaślania.

Dzisiejsza niedziela, to wielka lekcja prawdziwego Adwentu i prawdziwych Świąt Bożego Narodzenia. Bo jest to lekcja pokory. Pokory, bez której nie można czekać z utęsknieniem na Boga. Pokory, bez której nie można postawić Boga na pierwszym miejscu.

Drodzy Bracia i Siostry, niech ta dzisiejsza niedziela będzie dla nas lekcją pokory. Tej prawdziwej pokory, która nas nie poniża, która nas nie zawstydzą, ani nas nie pomniejsza. Pokory, która każąc nam wywyżzyć Boga, stawia nas samych na właściwym miejscu wobec Niego i Jego historii zbawienia. Tylko taka pokora, zbudowana na głębi wiary i miłości do Jezusa Chrystusa, jako jedyne Zbawiciela, jest w stanie nie tylko uratować to, czym jest i czym ma pozostać Adwent w naszym życiu, ale także jest w stanie pomóc nam prawdziwie i w pokoju przeżyć święta Bożego Narodzenia.

Wpatrujemy się w postać Sługi Bożego Ks. prof. Granata, który potrafił rozmyślać innych w Bogu poprzez swoje wykłady. W Jego życiu Bóg i Boże sprawy były na pierwszym miejscu. Ku Bogu i człowiekowi w Chrystusie! Tak wspomina postać swego Profesora ks. Arcybiskup Alfons Nossol: „Dużo, bardzo dużo mam temu człowiekowi do zawdzięczenia. Przede wszystkim jednak to, że rozmyślał mnie w teologii. Tak, to właśnie potrafił Ksiądz Profesor W. Granat czynić najlepiej: rozmyślać w teologii! W jaki sposób On to czynił? Postaram się na to odpowiedzieć bardzo zwięźle i tylko schematycznie, pomijając całą problematykę formalną i merytoryczną jego uprawiania teologii. Ks. Prof. W. Granat zwykł był mawiać uczasowiony i uhistoryczniony. A więc nie coś (absolut), lecz «Ktoś», wielkość osobowa «definiująca» (zamykająca w skończone ramy) Nieskończonego. Na tym polega właśnie całkowita inność i nowość chrześcijańskiej wizji Boga. Jej nie sposób po ziemsku wymyślić, dlatego też musiała być wypowiedziana po Bożemu, czyli objawiona. Dziwny to zaiste Bóg: skoro na początku Jego wkroczenia w nasz czas stoi bydlęcy żłób, a u kresu – zwykła szubienica krzyża. Jego ludzka przegrana stanowi Boskie zwycięstwo, które ostatecznie streszcza się w śmier-

ci. «Gdzież jest zwycięstwo twe o śmierci...» Ile radości szerokiego i zba-
wiennego zarazem spojrzenia dała mi jego dogmatyczna interpretacja znanej
kolędy *Bóg się rodzi*, idąc po tej linii: Bóg, a jednak się rodzi; moc – raptem
truchleje, Pan niebiosów – całkowicie obnażony. W takiej sytuacji musi już
ogień krzepnąć i blask ciemnieć, bo przecież Nieskończony ma granice! –
Wtedy chyba po raz pierwszy odczułem i eksperymentalnie zrozumiałem, że
chrześcijaństwo nie ma alternatywy. A było to na jednym z pierwszych wy-
kładów Ks. Prof. W. Granata. W miarę ich mnożenia się, potęgowało się to
przekonanie coraz bardziej”

III. EUCHARYSTIA POKARMEM NADZIEI

Przeżywamy rok Eucharystii.

Rozważamy prawdę, że Maryja prowadzi nas do Eucharystii po nadzieję
wbrew nadziei. Jest Ona nie tylko wzorem wiary autentycznie przeżytej. Jest
także wzorem autentycznej nadziei. Pisze o tym Ojciec Święty: „Maryja,
która poczęła Słowo Wcielone za sprawą Ducha Świętego i która potem
w całym swoim życiu pozwoliła się prowadzić przez Jego wewnętrzne działa-
nie, [...] była niewiastą posłuszną głosowi Ducha Świętego; niewiastą, która
milczy i słucha, niewiastą nadziei, która potrafiła, jak Abraham, przyjąć wolę
Bożą, wierząc nadziei wbrew nadziei (por. Rz 4, 18)” (TMA 48).

Ileż to razy my sami i nasi bliscy szukamy w codziennym życiu ratunku
i pomocy, w sprawach po ludzku beznadziejnych, właśnie u Maryi. Co wię-
cej, w chwilach grozy, lęku, choroby i cierpienia chwytamy za różaniec.
Czujemy w głębi serca, że Ta, która wbrew nadziei zachowała do końca na-
dzieję, pomoże nam, żebyśmy i my nie ulegli załamaniu i rozpacz. Gdy mo-
dlimy się do Maryi, wstawia się Ona za nami u swego Boskiego Syna. W ten
sposób modlitwa przez przyczynę Maryi napełnia nas głęboką nadzieją. O tej
nadziei często mówił, pisał i nią żył Sługa Boży Ks. Prof. Granat.

Kościół, posługując się symboliką Starego Testamentu, odnosi do Maryi
słowa o spotkaniu się Boga z człowiekiem w „namiocie spotkania” Nami-
otem spotkania jest dzisiaj każde tabernakulum, każda świątynia, każdy kościół
na świecie. Jeszcze bardziej „namiotem spotkania” ma być każde ludzkie
serce. I tak jest rzeczywiście wtedy, gdy podczas Komunii świętej przychodzi
do ludzkiej duszy Jezus Chrystus. Maryja jako pierwsza, przez swe Boże
macierzyństwo, stała się „namiotem spotkania” – spotkania Boga z człowie-

kiem. A teraz nieustannie prowadzi nas do Eucharystii, aby Chrystus mógł spotkać się z nami w namiocie spotkania, w naszym sercu.

Zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna nam w życiu brakować nadziei z powodu różnych przeciwności, od Maryi uczymy się nadziei wbrew nadziei. Dlatego trzeba nam po tę nadzieję iść do Jezusa Chrystusa, do Eucharystii. Maryja, która prowadzi nas do swojego Syna obecnego w Eucharystii, uprosi nam u Niego nadzieję na każdy dzień. A tą nadzieją zaczerpniętą z Eucharystii, będziemy mogli – także z pomocą Maryi – obdarowywać wszystkich, którzy może nawet bardziej niż my sami, tej nadziei dzisiaj potrzebują. W czasie Mszy św. módlmy się o rychłą beatyfikację Sługi Bożego Ks. Wincentego Granata wołając do Maryi, Niewiasty Eucharystii:

Matko, która nas znasz,
z dziećmi Twymi bądź.
Na drogach nam nadzieją świeć,
z Synem swym z nami idź!